



M.C. Escher, *Relativity*, litografia, 1953; za: [https://en.wikipedia.org/wiki/Relativity_\(M._C._Escher\)#/media/File:Escher%27s_Relativity.jpg](https://en.wikipedia.org/wiki/Relativity_(M._C._Escher)#/media/File:Escher%27s_Relativity.jpg) (data dostępu: 15 XI 2015)

Wizje światów niemożliwych u Lema a współczesne tendencje antymetafizyczne w filozofii

Cezary Wąs / Muzeum Architektury we Wrocławiu

Próbie uporządkowania interpretacji *Solaris* Stanisława Lema amerykański krytyk István Csicsery-Ronay jr zaczął od stwierdzenia:

Nauka współczesna opisuje pewien świat, który nie jest racjonalnie urządzonym kosmosem ani też mętным chaosem, lecz czymś pośrednim; paradoksem podatnym na komplementarne, lecz zarazem sprzeczne objaśnienia¹.

Ze sformułowania tego wyniku, że sprzeczność dostrzeżona w świecie przenosi się na wszelkiego rodzaju jego opisy, a zatem te uznawane za naukowe nie mogą funkcjonować bez tych uznawanych za literackie. W konsekwencji należałoby postawić pytanie: czy opisy świata mogą wykroczyć poza człowieczeństwo? A co za tym idzie: czy te o stylizyce obiektywizującej (określane jako naukowe) w swych istotnych treściach różnią się od tych zawartych w dziełach literackich? Czy też jedne i drugie są jedynie wyrazem zbiorowych i indywidualnych złudzeń lub wręcz zmistyfikowanymi autobiografiami (w pierwszym przypadku bardziej zbiorowymi, w drugim – indywidualnymi)?

Filozofia, jako pewien pośredni stan ducha między nauką a literaturą, wydaje się przynosić dla tej tezy wiele dowodów w postaci autobiografii kwalifikowanych jako ważny składnik dziedziny, co wiedzie do przyjęcia założenia, że w ocenie poglądów naukowca/filozofa/pisarza nie można lekceważyć czynników czysto biograficznych². Ku takiemu mniemaniu skłania każde bliższe poznanie osoby dowolnego przyrodnika i stąd nie dziwi autobiografia matematyka prof. Piotra E. Hogartha w powieści *Głos Pana* prowadząca czytelnika do wniosku, że to przekonania moralne okazały się decydujące w ostatecznej ocenie wyników badań nad neutrinowym kodem odczytanym z przypadkowo pozyskanego zapisu kosmicznego szumu. Lem także w innych pracach zaprzeczał swemu podstawowemu pogładowi o przewadze metod naturalistycznych nad antynaturalizmem epistemicznym. Może więc również przy opisie jego własnych poglądów należałoby uznać za uzasadnione uwzględnienie cech osobowych jego samego? Czy jednak po przyjęciu, iż w każdym badaniu napotka się jedynie sprzeczności, istnieje

¹ I. Csicsery-Ronay jr, *Książka jest Obcym. O pewnych i niepewnych interpretacjach „Solaris” Stanisława Lema*, przeł. T. Rachwał, [w:] *Lem w oczach krytyki światowej*, wyb., oprac. J. Jarzębski, Kraków 1989, s. 218.

² Współczesna metodologia nauki odrzuca takie stanowisko, wyraźnie oddzielając – jak w początkowej postaci koncepcji H. Reichenbacha z r. 1938 – „kon-

tekst odkrycia”, czyli warunki kulturowe, w jakich doszło do sformułowania pewnego twierdzenia, od „kontekstu uzasadnienia”, czyli logiki, w której ramach powstało pewne prawo; zob. M. Urbański, *Rozumowania abdukcyjne. Modele i procedury*, Poznań 2009, s. 27.

szansa na ustalenie jakichkolwiek pewników w opisie Lema-człowieka uzyskanych na podstawie jego własnych wypowiedzi oraz komentarzy jego znajomych czy uczonych analizujących jego dzieło?

Jakkolwiek więc, zgodnie z opinią Andrzeja Kurza, jednego z wydawców książek Lema, a zarazem osoby, której autor *Solaris* niemal nie podałyby ręki³, autor ten „już jako dziecko nie był sympatyczny”⁴, lektura autobiograficznego *Wysokiego Zamku* nie wskazuje, by ów skłonny do zabaw w samotności chłopiec w szczególny sposób się wyróżniał. Sam Lem napisał wprawdzie, że jako dziecko był potworem⁵, ale przytaczane dowody nie potwierdzają tej diagnozy. Z kolei fakt, iż jako praktykant na ginekologii zniechęcił się do zawodu lekarza, świadczy raczej o wrażliwości⁶. Czy jednak ów opór przeciwko drastycznym aspektom człowieczeństwa nie przerodził się w przesadną ucieczkę przed bólem zadawanym np. własnemu dobremu samopoczuciu? Pytanie takie nasuwa wiedza o małej odporności Lema na krytykę czy skłóceniu z prawie wszystkimi wydawcami i fachowymi interlokutorami, w tym m.in. Franzem Rottensteinerem, Michaelem Kandlem, Stanisławem Beresiem, Małgorzatą Szpakowską czy Markiem Oramusem. Od tych samych osób można jednak zaczerpnąć opinię, że – jak wyraził to Rottensteiner – „Jako człowiek Lem potrafił być niezwykle ujmujący, jeśli tylko chciał”⁷. Mimo publikacji całych tomów listów Lema do różnych osób i opisów jego życia prywatnego niemożliwa jest obecnie trafna ocena jego osoby. Pomijam tu inne godne namysłu poglądy, w tym że Lem gruntownie zmienił swe przekonania, że był wewnętrznie sprzeczny i nierzadko sam kwestionował to, co wcześniej twierdził, lub że Lemów zawsze było dwóch: jeden bardziej „zewnątrzny” i drugi „stłumiony”, lecz nie mniej ważny⁸.

Analogicznie, nie będzie możliwa bezdyskusyjna ocena literackich walorów pisarstwa Lema, choć w tym przypadku należałoby zacząć od wskazania, iż nie sposób zaliczyć tych tekstów do literatury wysokich lotów. Postacie nie są psychologicznie rozbudowane, rzekomo naukowa fantastyka wypełniona jest błędami, a dłuższy niektórych fragmentów jawią się jako jednoznacznie nieznośne. Skąd zatem sympatia milionów czytelników na całym świecie, a ponadto szacunek licznych ekspertów w dziedzinie sztuki słowa, również tych wywodzących się z kręgów akademickich? Wielu z tych ostatnich prawdopodobnie spięta tylko dług młodości, kiedy – w smutnych czasach realnego socjalizmu – Lem działał jak narkotyk i pozwalał przenieść się w inny niż ten „jedynie” słuszny świat. Beletrystyka autora *Solaris* poszerzała wyobraźnię niemal tak, jak najlepsze z imagineskopów opisanych przez innego krakowskiego mędrca, ukrywającego się pod pseudonimem Śledź Otrembus-Podgrobelski. Warto przy tym odnotować, że przywołana w badaniach tegoż z r. 1977 postać Jeremiasza Apollona Hytza w niejednym przypomina postacie wielkich koryfeusza nauki, którzy tak licznie zaludniają świat opowiadań Lema, profesorów: Tarantogę, Trottelreinerę, Dońdę i kilku innych, na równi z już wymienionymi nie zasługujących na poważne traktowanie⁹.

To właśnie drugi z powodów uznania dla utworów Lema: gdy tylko przestawał on pisywać na poważnie, pojawiały się u niego stwierdzenia dojmująco trafne i przenikliwe, ale też budzące satysfakcję swym arcyzmem, również poza rodzimym gronem czytelników. W grotescie, wygnanej na obrzeża wielkiej sztuki, Lem odkrył narzędzie pozwalające na docieranie do prawdy i zarazem formę, która naj-

³ Zob. *Tako rzecze... Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Beres*, wyd. 2, popr., rozszerz., Kraków 2002, s. 408.

⁴ W. Orliński, *Co to są sepulki? Wszystko o Lemie*, Kraków 2007, s. 211.

⁵ S. Lem, *Wysoki Zamek*, Kraków 2000, s. 32.

⁶ Zob. M. Oramus, *Bogowie Lema*, Przeźmierowo 2007, s. 42.

⁷ *Ibidem*, s. 129.

⁸ Pomijam tu tezę Ph. K. Dicka z 2 IX 1974, że „Lem jest najprawdopodobniej wieloosobowym komitetem, a nie pojedynczym osobnikiem” (*P. K. Dick do FBI, Waszyngton DC*, „Fantastyka” 1991, nr 9; cyt. za: W. Orliński, *Lema nie ma?*, [w:] S. Lem, *Dzienniki gwiazdowe*, Warszawa 2008, s. 374; zob. też L. Jęczmyk, *Czy pan istnieje, mister Lem?*, „Fantastyka” 1991, nr 9).

⁹ Ś. O. Podgrobelski, *Wstęp do imagineskopii. Próba zarysu*, Kraków 1997.

bardziej satysfakcjonuje współczesnego odbiorcę. Groteska od tego, co mocno uzasadnione (logiczne) oddziela warstwę zewnętrzną nacechowaną absurdem właściwym potocznej rzeczywistości, wzmacnia karykaturalność i przypadkowość tego, co realne, w odróżnieniu od tego, co fikcyjne – wykoncypowane i uporządkowane. Zachwyt Lema nad malarstwem Hieronima Boscha wyraźnie wskazywał, że pisarz tłumił w sobie przekonanie, iż świat możliwy (w tym przypadku taki, co do którego przypuszcza się, że posiada on strukturę matematyczną) ma charakter zaledwie potencjalny, rzeczywisty zaś – całkowicie niemożliwy, bo zbyt odległy od geometrycznych wzorców. Ponieważ wszakże mimo wszystko istnieje tylko świat realny, budzą się podejrzenia, że jest on jednak nierealny i – analogicznie jak ten matematyczny – w rzeczywistości stanowi tylko wyobrażenie, skrywające kosmicznej rangi głupotę i przypadkowość. Lem, wbrew wyjściowym skłonnościom, wysoce cenioną przez siebie matematykę poddawał zabiegom psychoterapii i w konsekwencji – niechęć – ujawniał jej umowność i społeczny charakter.

Jednym z aspektów groteski w prozie autora *Solaris* jest łączenie grozy i humoru, jak m.in. w *Kongresie futurologicznym*¹⁰. Wywoływanie przyjemności u czytelników przez zestawianie wykluczających się własności, jak chociażby komizm i tragizm, zwraca uwagę na wyraźną zgodność upodobań nadawcy i odbiorcy. Zespoły opozycyjnych wartości, jakie przyczyniają się do niemożliwości uzgodnienia opinii o Lemie, nie tylko mają swe źródło w paradoksalnej naturze osoby autora i jego twórczości, lecz także są odzwierciedleniem postaw intelektualnych drugiej połowy XX w., z charakterystyczną dla tego okresu skłonnością raczej do podtrzymywania niż znoszenia sprzeczności, do czerpania satysfakcji z heteronomiczności wszelkiego sensu – bardziej niż z jego jednoznaczności. Wielkościowy i postsprzecznościowy Lem jest częścią epoki, w której tradycyjna logika ukazała swój brak logiki i poważniejszego uzasadnienia. Lem przeciw temu może i oponował, ale ideowy wir zrównujący mądrość z jej kwestionowaniem wciągnął w swą orbitę również tego fascynata nauki; z czasem musiał on zacząć traktować jej aspiracje soteriologiczne jako uzurpacje. Wcale nie tak późno, bo w *Cyberiadzie*, więc już w r. 1965, znajdujemy więc wizję nauki tożsamą z tym, co czynią naukowcy, czyli z działaniami bez sensu i pożytku poza ich własnym środowiskiem. Kiedy maszyna Trurla otrzymuje zadanie zrobienia nauki, wytwarza tłum naukowców zajmujących się głównie wewnętrznymi sporami¹¹.

Nauka jest światem zamkniętym i – zgodnie z teoriami Thomasa Kuhna czy Karla Raimunda Poppera – skupionym na obrzędach utrwalania paradygmatów, czego dowodem może być każda sesja naukowa poświęcona Lemowi. Zgodnie ze spostrzeżeniami poczynionymi przez wspomnianych metodologów, w dużym stopniu przewidywalna będzie tematyka, jaka zostanie poruszona podczas takiego zgromadzenia badaczy, a niewykluczone, że byłoby możliwe także samodzielne napisanie wszystkich referatów wraz z ich recenzjami. W efekcie doszłoby do sytuacji, jaką zarysował Oramus: starzy profesorem jak zwykle nie powiedzieliby nic nowego, nieco młodszy przywołałby sprawy nauki u Lema, wątki filozoficzne czy literaturoznawcze, ktoś uniósłby się zachwytem nad słowotwórstwem autora *Solaris*, omówiono by ekranizację jego powieści, a w końcu wśród tych nużących wystąpień pojawiłby się drobny eksces w postaci referatu np. feministki, która – podobnie jak Małgorzata Glasenapp – udowadniałaby, że wszystkie czarne groty i bagniste planety opisane przez Lema to symbole kobiecych narządów płciowych¹².

¹⁰ Zob. M. Szpakowska, „Trzeba było dalej żyć”, „Tygodnik Powszechny” 2001, nr 37, dodatek „Apokryf” 2001, nr 17, <http://www.tygodnik.com.pl/apokryf/17/szpakowska.html> (data dostępu: 1 X 2015); „Taki sam świat ukazywał Kongres futurologiczny z 1971 roku, jedno z najśmieszniejszych, ale i najbardziej ponurych opowiadań Lema”.

¹¹ S. Lem, *Cyberiada*, wyd. 4, Kraków 1978, s. 156; zob. też W. Orliński, *op. cit.*, s. 45–47.

¹² M. Oramus, *op. cit.*, s. 201–202; zob. też M. Glasenapp, *Femina astralis – kobiecość w powieściach fantastycznonaukowych Stanisława Lema*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, red. J. Jarzębski, A. Sulikowski, Kraków 2003.

Lem, zaznaczający w swych wypowiedziach szacunek dla Kuhna (a także do Ludwika Flecka¹³), Poppera, ale też do twórcy anarchizmu epistemologicznego, Paula Feyerabenda, w swych apokryfach, a zwłaszcza w *Doskonałej próżni*, kwestionował możliwość wychodzenia ustaleń badawczych poza przewidywalność. Opisywane przez autora *Solaris* zasady nauki, stanowiące rodzaj ideologii nowoczesności, okazywały się fikcją, złudzeniem religijnym, a zbudowany na nich świat – rodzajem utopii nasyconej ukrytą przemocą. W tym kontekście postawić należy pytanie o realność świata zbudowanego na fikcji i o możliwość wycofania się z systemu zbudowanego na opresji. Poruszający to zagadnienie *Kongres futurologiczny* nie przynosi klarownej odpowiedzi: z jednej strony, zawiera opis świata, w którym o szczęściu ludzi decydują chemia i rozpylane wszędzie narkotyki, z drugiej – bohaterowi udaje się wyrwać z takiego świata i powrócić do nieco lżej uciemnionej rzeczywistości. Nie jest ona wszakże wolna od presji, lecz poddawana jej w ukryty sposób – nie tyle za pomocą preparatów chemicznych, ile oparów czystej nauki: metafizyki świata nowoczesnego.

Nauka jako świat zamknięty może być też potraktowana jako odpowiednik refleksji nad językiem czy filozofią, nie mających – zgodnie z sugestiami Jacques’a Derridy z *La Dissémination* – desygnatów zewnętrznych lub przynajmniej stanowiących układy, w których składniki zewnątrz wchłaniane są przez wnętrze niemal do zatracenia swej odrębności¹⁴. Ujmując rzecz z pewną przesadą: filozofia czy język tworzą światy, a nie je opisują. Lem był odległy od znanej z *Grammatologii* Derridy formuły z 1960 r.: „Nie ma poza-tekstu” („*Il n’y a pas hors-texte*”), niemniej jednak można bogato uzasadnić przekonanie, iż słowo „wszechświat” w tytule zbioru esejów Jerzego Jarzębskiego¹⁵ powinno być rozumiane jako uniwersum stworzone, nie zaś jedynie opisane przez Lema. Tym samym można uznać, że świat Lema to układ zamknięty, w którym obowiązuje tylko wewnętrzna logika, a referencyjność de-skrypcji nie powinna być oceniana w kategoriach prawdziwości.

Niedocieczony charakter zależności między językiem a światem przedstawiony został m.in. w opowieści o stworzonej przez Trurla „maszynie, która umiała robić wszystko na literę »n«”¹⁶. Kiedy ta otrzymała od Kłapaucjusza polecenie, by zrobiła Nic, początkowo wydawało się, że nic nie robi, to by jednak znaczyło, że nie robi Niczego. Jednak maszyna doskonale rozumiała różnicę między „nicnierobieniem” a robieniem Niczego. „Nic bowiem [...] to nie takie sobie zwyczajne nic, produkt lenistwa i niedziałania, lecz czynna i aktywna Nicość, to jest doskonały, jedyny, wszechobecny i najwyższy Niebyt we własnej nieobecnej osobie!”¹⁷ Przemawiając swym spiżowym głosem, maszyna nie pozostała wątpliwości, że wie, „co to jest Niebyt, Nicość, czyli Nic, ponieważ te rzeczy należą do klucza litery »n«, jako Nieistnienie”¹⁸. Zanim została powstrzymana przez Kłapaucjusza, który wrzeszczał na całe gardło: „Przestań! Nie rób Niebytu”, zdążyła jeszcze usunąć „groszaki, plukwy, fihdrony i zamry”. Jednak wystarczyło i „Świat wyglądał przeraźliwie. Zwłaszcza ucierpiało niebo: widać było na nim ledwo pojedyncze punkciki gwiazd; ani śladu prześlicznych gryzaków i gwajdolnic, które tak dotąd upiększały nieboskłon!”. Odtąd świat „jest cały pełen olbrzymich dziur, pełen nicości, która wypełnia bezdenne

¹³ Należy przypomnieć, że ojciec Lema, doktor nauk medycznych Samuel Lehm, był wprawdzie wraz z Fleckiem autorem artykułu naukowego opublikowanego w „Wiadomościach Lekarskich” (1928, nr 5), jednak nie uznawał łączenia poglądów osobistych z naukowymi; zob. W. Jazniewicz, *Doktor Lem. Anegdota*, http://solaris.lem.pl/prace/WJ_Doktor_Lem_Anegdoty.pdf (data dostępu: 1 X 2015).

¹⁴ Streszczając Derridy *La Dissémination* E. Kuźma (*Dekonstruowanie i rekonstruowanie granicy. Derrida – Luhmann*, <http://www.nowakrytyka.pl/spip.php?article229> [data dostępu: 15 XI 2015] napisał: „dekonstruować metafizy-

kę można tylko od środka, bo nie ma transcendencji, zewnątrz, jeśli jednak nie ma zewnątrz, to nie ma też wnętrza, środka, jest więc tylko metafizyka”; zob. też B. Banasiak, *De interpretatione. Deleuze versus Derrida*, <http://www.nowakrytyka.pl/spip.php?article24> (data dostępu: 15 XI 2015).

¹⁵ J. Jarzębski, *Wszechświat Lema*, Kraków 2003.

¹⁶ S. Lem, *Cyberiada...*, s. 155.

¹⁷ *Ibidem*, s. 157.

¹⁸ *Ibidem*, s. 158.

otchłanie między gwiazdami, [...] wszystko dookoła stało się nią podszyte, [...] czyha [ona] nad każdym skrawkiem istnienia”¹⁹.

Odnosząc się do tego zdarzenia, nie można z całą pewnością określić, co jest, a czego nie ma. Wydaje się bowiem, iż Lem trafnie opisał, że prócz tego, co ocalało/zostało, jest nieskończenie wiele Nicości. A w każdym razie Nicości przybyło. Nicość jednocześnie stała się bardziej niż wcześniej, Nicość teraz bardziej jest. Tak jak niektórzy ze współczesnych filozofów, chociaż przede wszystkim Martin Heidegger, również Lem sporo uczynił, by przez zrozumienie umocnić istnienie Nicości. Należy też zgłosić wątpliwość: czy maszyna rzeczywiście zrobiła to, do czego została zobowiązana, czyli „aktywną Nicość” (czy jest też pasywna Nicość?) i czy niebył wynikiem z unicestwienia istnień można uznać za tożsamy z Nicością? Problematiczny jest też byt, jego bowiem istnienie zależy od słowa „istnienie”, a sam byt – od słowa „byt”. Gdy pytamy, co jest, to trzeba zapytać o to, co to znaczy „jest”? Czy są byty nieistniejące? Czy jest coś, co nie istnieje? „Nie ma tego, co nie istnieje” – upierał się jeden z filozofów²⁰. Ale miał oponentów²¹.

Rozważanie nad jednym z wymienionych zagadnień, a mianowicie problemu czynnej nieobecności, znajduje można w narracji o mędrcach króla Globaresa²². Lem zdecydowanie opowiada się w niej za możliwością w pełni aktywnego niebytu i niewątpliwą możliwością niemożliwości. Świat Opaków stworzony został przez pewnego mędrca; ten, odejmując z samego siebie składniki bytu, „został jako doskonała nieobecność, która jest właśnie odwróceniem tak wiernym, że obecnym. [...] próżnią, uporządkowaną tak samo, jak poprzednio uporządkowana była jego pełnia; i był jego niebyt bytem nie zakłóconym [...]”²³. „Wypędziwszy z siebie chwiejną losów zmiennych materię, niemożliwe uczynili możliwym...”²⁴. W zacytowanych fragmentach szczególną uwagę zwraca, prócz pogardy dla zmienności materii, potraktowanie otchłannej nicości jako istnienia doskonałego i nadrzędnego nad bardziej pospolitymi formami bytowania. Z takiego postawienia sprawy byłiby zadowoleni nawet filozofowie równie odlegli od siebie, jak Plotyn i Heidegger.

Pod koniec lat 80. XX w. Lem porzucił tworzenie prozy literackiej i przemianował się na filozofa²⁵. Z deklaracją tą związane są opinie komentatorów głoszące, że wypowiedzi pisarza pretendujące do rangi filozoficznych były jedynie euforycznie podawanymi streszczeniami jego lektur (książkowych, ale także gazetowych), ekstatycznym dramatyzowaniem negatywnych opinii o współczesnej kulturze i cywilizacji, jeremiadami sytuującymi się poniżej poziomu wybitnej eseistyki czy publicystyki, rodzajem wieszczczenia bez żadnego związku z jakąkolwiek filozofią²⁶. Kiedy użyty zostaje termin „wieszczanie”, wskazać można na modelowy przykład owego niezbyt wysokich lotów prorokowania, jakim jest tom rozmów Stanisława Beresia z Lemem zatytułowany *Tako rzecze... Lem*. Tytuł ten zrównywał autora *Solaris* z nietscheańskim Zaratustrą, chociaż wygłaszanym przez tego pierwszego opiniom nie można przypisać dużej filozoficznej głębi. Nawet o Nietzschem wypowiada się Lem nie wyłącznie nietrafnie, lecz wręcz błędnie²⁷. „Świadectwo gasnącego umysłu” – rzecz można za Oramusem²⁸. W żaden sposób

¹⁹ *Ibidem*, s. 159–160.

²⁰ Zob. M. Przełęcki, *Nie ma tego, co nie istnieje*, „Studia Filozoficzne” 1980, nr 9. Jest to polemika z artykułem J. J. Jadackiego *Spiritus metaphysicae in corpore logicorum, czyli o dziedzinie przedmiotowej języka i starej zagadce bytu*, opublikowanym w tym samym numerze.

²¹ Z nowszej literatury wypada w tym miejscu zacytować opinię A. Nowakowskiego (*O niektórych trudnościach pojęciowych związanych z próbą wykazania fałszywości twierdzenia, że nic nie istnieje*, „Principia” t. 53 [2010], s. 30): „Z godnym podziwu profesjonalizmem filozofowie snują swe specjalistyczne rozważania. Razem, niestety, nie składa się to w nic sensownego. Przeciwnie – wyłania się z nich taki obraz świata, że nie ma świata. Jako rzekł Nietzsche przy innej okazji: jest w tym coś chorobliwego”.

²² S. Lem, *Cyberjada...*, s. 111–112.

²³ *Ibidem*, s. 111.

²⁴ *Ibidem*, s. 112.

²⁵ Zob. M. Oramus, *op. cit.*, s. 26, 30.

²⁶ *Ibidem*, s. 173.

²⁷ Zob. *Tako...*, s. 358. Wobec *Grammatologii* Derridy pisarz ogłosił najpierw całą swoją bezradność, (S. Lem, *Rozkosze postmodernizmu*, [w:] *idem*, *Sex Wars*, Warszawa 1996, s. 289), by następnie podjąć mało kompetentną krytykę w eseju *Dekonstrukcja dekonstrukcji* ([w:] *idem*, *Sex Wars...*).

²⁸ M. Oramus, *op. cit.*, s. 172.

nie można jednak poprzestać na takim oszacowaniu, próba sformułowania stanowiska przeciwnego nasuwa się bowiem nadzwyczaj łatwo. W 2006 r. Iwona Krupecka opublikowała analizę, z której wynika, że życiorys profesora Hogartha z *Głosu Pana* w pełni odpowiada fragmentowi zatytułowanemu *O trzech przemianach* zawartemu w *Tako rzecze Zaratustra*. Interpretacja ta pozwala uznać autobiograficzne passusy powieści za rodzaj *Bildungsroman* w duchu Nietzschego²⁹.

Wywód autorki jest na tyle interesujący, że warto przytoczyć jego przesłanki. Otóż w mniemaniu analizowanego filozofa duch w swym rozwoju przechodzi przemiany z wielbłąda w lwa, a z lwa w dziecko. Zastosowane figury głoszą, że człowiek zaczyna swój świadomy byt od przyjęcia, jak juczne zwierzę, tradycyjnych przekonań o istnieniu wartości moralnych mających sankcję metafizyczną i opartych na bycie transcendentnym. Przemiana w lwa metaforycznie symbolizuje bunt przeciw tego rodzaju dogmatom. Ogołocenie ze złudzeń stawia człowieka w sytuacji dziecka, zmuszonego do dokonywania samodzielnych wyborów i do gry, której wynikiem jest jednostkowa odpowiedzialność – sytuacja niesprzeczna (co zadziwiające) z wyjściowym nakazem dobra, teraz jedynie pozbawionym zewnętrznego uzasadnienia.

„Ostatni metafizyk Zachodu” – jak Nietzschego określił Heidegger³⁰ – opisał los ludzkości przez stulecia chrześcijaństwa i czasy po śmierci Boga, ludzkości oswobodzającej się z nadziei na ponadindywidualne źródło rozwiązania problemów moralnych zbiorowości. Obecnie w losie pojedynczego człowieka streszczają się 2000 lat dziejów ludzkiej wspólnoty. Jego wychowanie zaczyna się od przekonania, iż moralność ma swe źródła w Bogu i religii. Tak było też w przypadku Hogartha. Opór wobec zasad pochodzących spoza własnej jaźni pojawił się u niego już w dzieciństwie. Postawiony w obliczu pustki aksjologicznej, lecz zarazem zależny od społeczeństwa, przyjął maskę człowieka uczciwego. Ten etap życia jest odzwierciedleniem szerszej sytuacji, w której jednostka uznaje społeczeństwo za źródło racji etycznych. Ideały humanistyczne Hogartha znalazły następnie swe przedłużenie w kulcie nauki, konkretnie matematyki, która wszakże również nie była w stanie dać oparcia dla zespołu logicznych i pozallogicznych zasad. I wzajemnie – logika przestała wspierać współczesną naukę. Wobec śmierci Boga oraz otchłannej pustki także po innych systemach uzasadnień pozostało profesorowi uznanie, że w grze uwzględniającej przypadek konieczne jest danie szansy nieczym nieuzasadnionej konieczności. „Nie mogę przedstawić żadnych dowodów nieodpartych na rzecz mego przeświadczenia. Nie mam ich” – stwierdził Hogarth i niemal jak w „zakładzie Pascala” przyjął, że życie, miłość, ofiarność i umiłowanie dobra są wymogiem absolutnym. Po kolejnych etapach kwestionowania metafizycznych fundamentów wrócił do nich równie bezwolny, jak był wyjściowo wobec Boga.

Lem miał na temat współczesnej filozofii wiedzę równie małą i przepełnioną błędami, jak na temat ukochanej przez niego nauki. Przypomnieć w tym kontekście trzeba poprawianie w kolejnych wydaniach *Filozofii przypadku* fragmentów omawiających fenomenologię i strukturalizm³¹. Poprawianie zbędne, bo zawarte w tych passusach błędy były nieusuwalne. Ponownie należy jednak zadać pytanie: jeżeli było aż tak źle, to może całkiem źle nie było? Lem zadziwiająco trafnie postrzegał umowność i ograniczoność wszelkich zasad, zwykle traktowanych jako jedynie możliwe, ale jednocześnie unaczyniał przedziwne, zakodowane w naturze ograniczenia, nie podlegające zniesieniom (przypomnieć

²⁹ Zob. I. Krupecka, *Ustanowić wartości. Problematyka aksjologiczna w „Głosie Pana” Stanisława Lema*, „Przestrzenie Teorii” 2006, nr 6; tekst online: https://repozytorium.amu.edu.pl/jspui/bitstream/10593/9141/1/014_Iwona_Krupecka_Ustanowic_warto%C4%87_warto%C5%9Bci_Problematyka_aksjologiczna_231_247.pdf (data dostępu: 15 XI 2015).

³⁰ M. Heidegger, *Nietzsche*, przeł. A. Gniazdowski [et al.], oprac. nauk. C. Wodziński, t. 1, Warszawa 1998, s. 481.

³¹ Zob. W. Orliński, *op. cit.*, s. 98–99.

trzeba chociażby – z *Głosu Pana* – neutrinowy zapis, który przy całej swej wszechstronności nie dał się przerobić na śmiercionośną broń). Do podobnego odkrycia doszli myśliciele drugiej połowy XX w. polemizujący z dotychczasową metafizyką: można dokonywać w niej pewnych przesunięć, ale nie można jej bezpowrotnie usunąć. Każdy radykalnie antymetafizyczny system kończył się bowiem odbudową gmachu metafizyki, tak jak stało się w filozofii Nietzschego, Arthura Schopenhauera czy również Heideggera. Wracając do pytania o granice świata, trzeba je uzupełnić drugim: czy należą one rzeczywiście niego samego, czy jedynie do jego postrzegania, i to od wewnątrz?

Problem ten rozważyć można, opierając się na opowieści zawartej w *Podróży dwudziestej piątej* (przypomnijmy, że z r. 1954) z *Dzienników gwiazdowych* Ijona Tichego. Występuje tam postać sędziwego uczonego, czcigodnego „profesora” Flamenta. W mocnych słowach ruga on młodego Krolosza za bzdurne przypuszczenia, że na chłodniejszych planetach miałyby szansę wykształcić się żywe i rozumne organizmy o strukturze białkowej. Niewykluczone, iż wieczorny chłód – a było owego wieczora ledwo 860 stopni (nie wiemy jednak, w jakiej skali: Réamura? Fahrenheita? Rømera? Celsjusza? Kelvina?) – sprawił, że wielki uczoney czuł dyskomfort i nie przebierał w słowach. Brutalnie wybijał z głowy adepta nauki brednie, jakie ten głosił. Jak bowiem można sobie wyobrazić istoty bez organów do przyswajania amoniaku? A jaki narząd mógłby do tego służyć lepiej niż skrzypiona?³² Najmędrszy z uczonych nienazwanej planety sfilmowanej przez profesora Tarantogę nie wyobraża sobie istot poruszających się inaczej niż za pomocą obojni (no bo przecież nie dwunożnych, takie by się bowiem natychmiast przewróciły).

Sytuacja Flamenta dobrze ukazuje niemożność wyjścia poza własny świat, ale już relacja o tym mówi całkiem coś innego. Zawiera się w niej świadomość ograniczeń, która wprawdzie nie znosi ich, unaocznia natomiast ich istnienie. Myśl ledwie narusza granice, o czym świadczy okoliczność, iż Flament potrafi wypowiadać się jedynie po polsku, i to w sposób charakterystyczny dla „intelektualnego mentora” Lema, jakim był Mieczysław Choynowski³³. W omawianym fragmencie nie jest zdawana relacja z istniejącej wiedzy, lecz pojawia się to, co u Heideggera „zowie się myśleniem”, a u jego kontynuatorów – wskazaniem na metafizyczne zasady wraz z ich bezwiednym kwestionowaniem, nie tyle więc usuwaniem, ile osłabianiem. Również antyantropocentryzm tego fragmentu stanowi cechę współczesnych doktryn antymetafizycznych.

Może należałoby stwierdzić, że pisarstwo Lema ma aspekty filozoficzne wtedy, kiedy przedstawia tradycyjne, nierozwiązywalne problemy w wersjach odświeżonych i zaopatrzonych w atrybuty współczesnego świata. Do tej grupy zalicza się właśnie pytanie o prawdziwość danych, jakie zjawiają się w jednostkowej świadomości. Pytanie to zadawał sobie m.in. Kartezjusz w *Medytacjach*, opisując przeszkody, jakie stają na drodze do uzyskania pewności, i ubijając wiodący aż do Edmunda Husserla trakt przekonań o istnieniu jaźni czy wiedzy transcendentnej wobec pojedynczego człowieka.

Jak zauważył Leszek Kołakowski, nawet dla Husserla dwa plus dwa było cztery, i to niezależnie od istnienia człowieka³⁴, pocieszające jest więc, że dla maszyny zbudowanej przez Trurla może to być siedem. Może być! Trurl odrzucił taką możliwość, nawet za cenę własnego życia. Lem uczyniłby pewnie podobnie. Klapaucjusz uznał maszynę Trurla za najgłupszą we wszechświecie. Ale głupota ist-

³² S. Lem, *Dzienniki...*, s. 272.

³³ Zob. *Tako...*, s. 43; K. Rosiński, *Wizja nauki w twórczości Stanisława Lema*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. R. Strzeleckiego, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego 2011, s. 24, [http://solaris.lem.pl/ksiazki/135-teksty-o-](http://solaris.lem.pl/ksiazki/135-teksty-o-lemie/prace-dyplomowe/format-tekstowy/560-wizja-nauki-w-tworczosci-lem)

[lemie/prace-dyplomowe/format-tekstowy/560-wizja-nauki-w-tworczosci-lem](http://solaris.lem.pl/ksiazki/135-teksty-o-lemie/prace-dyplomowe/format-tekstowy/560-wizja-nauki-w-tworczosci-lem) (data dostępu: 15 XI 2015); W. Orliński, *op. cit.*, s. 43–44.

³⁴ L. Kołakowski, *Husserl i poszukiwanie pewności*, przeł. P. Marciszuk, Warszawa 1990, s. 21.

nieje. A niewykluczone też – bardziej, niż jest to dla nas prawdopodobne – iż są światy, w których dwa plus dwa równa się siedem. Tak naturalna dla człowieka łatwość przyjęcia analizowanego równania za prawdziwe ma źródła ściśle historyczne i wypływające z jego społecznego bytowania. Kiedy choć chwilowo osłabimy rangę konsensusu niezbędnego dla funkcjonowania wspólnot, wówczas okaże się, że badane twierdzenie matematyczne niczym nie różni się od wymagań wysuwanych przez różnego rodzaju autorytaryzmy religijne czy totalitaryzmy polityczne. Rzekome pewniki królowej nauk to wręcz jądro ciemności metafizyki wszelkiego zniewolenia.

Wbrew stwarzanym pozorom Lem był nieodległy od opinii właściwych Michelowi Foucaultowi: iż wiedza czy wszelka prawda są wykwitem władzy. Nowożytne i nowoczesne wspólnoty najchętniej uwznioślają i dotują taką naukę, która w efekcie przyniesie największy porządek społeczny. Skrajnym tego przypadkiem byłoby zastosowanie produktów chemii do opanowywania zbuntowanych tłumów, jakie opisał Lem w *Kongresie futurologicznym*, lecz podobne wytwory otumanią również w naszej rzeczywistości, na co dzień – pod postacią środków zapachowych, proszków do prania i całego plastikowego, sztucznego świata, jaki zastąpił – równie nierealny – świat naturalny. *Kongres futurologiczny* stanowi w gruncie rzeczy paraboliczną opowieść o nieuniknionej konieczności życia w uniwersum fikcji. W rozumieniu tej relacji możliwy okazuje tylko świat sztuczny, poza którym nie ma świata nagiej rzeczywistości, ten zaś świat wytworzony nasycony jest skrytą przemocą. Władza równa się wiedza, jak dwa plus dwa równa się cztery – lub może nie?

W wersji Lemowskiej swoistym odpowiednikiem pytania o wiedzę pewną (pytania epistemologicznego) byłoby pytanie o realność świata wewnątrz konkretnego układu zamkniętego (zatem pytanie także ontologiczne), jak dzieje się w opowieści Ijona Tichego o skrzyniach profesora Corcorana, gdzie czytelnik napotyka też wzmianki o solipsyzmie, rozważanym niegdyś przez biskupa Berkeleya³⁵. Przypomnijmy, że skrzynie zawierają najdoskonalsze mózgi elektronowe, jakie kiedykolwiek skonstruowano. Corcoran wzbudził w nich świadomość, a jeden z nich zaczął nawet rozważać problem istnienia Boga. Identyczny motyw wystąpił w eksperymencie profesora Dobba³⁶. Być może, my sami też jesteśmy podobnymi skrzyniami, a ponad ich twórcą stoi kolejny genialny wynalazca. Problem Boga, jaki pojawia się tu jakby marginalnie, przypomina o najważniejszej sprzeczności cechującej Lema: o fackie, że ten zdecydowany ateista co najmniej kilkunastokrotnie kreował koncepcje Boga, których wartością było przekraczanie dotychczasowych ujęć tego problemu.

W myśli chrześcijańskiej Boga ujmowano na trzy sposoby. W teologii pozytywnej – jako najwyższe dobro, najwyższa mądrość, najwyższe piękno, stwórca świata i dawca norm moralnych, z czci ku sobie czyniący najważniejsze powołanie człowieka. W ujęciu judaizmu Bóg był mściwy, niebezpieczny i budził strach. Wydaje się, że w tego Boga Lem – zaprzysięgły empirysta³⁷ – szczególnie nie wierzył. Pokraczna natura człowieka, zarówno biologiczna („*Inter urinam et faeces nascimur*”), jak i moralna („jesteśmy najpotworniejszymi monstrami na tej planecie”³⁸), nie wykazywała, by mógł za nią stać uzdolniony twórca. „Ideę Boga [...] panującego bez reszty nad światem i zarazem zezwalającego na hekatombę nie-

³⁵ S. Lem, *Dzienniki...*, s. 296.

³⁶ *Idem*, *Arthur Dobb*, „*Non serviam*”, [w:] *idem*, *Doskonała próżnia*, Warszawa 2008.

³⁷ Zob. *Tako...*, s. 349: „Poza empirią niczego nie mogę się dowiedzieć”; zob. też M. Kielbik, *Lem kontra Dawkins. Dwie naturalistyczne koncepcje religii*, praca magisterska napisana pod kierunkiem dra P. Okołówskiego, Uniwersytet Warszawski 2011, s. 15, <http://solaris.lem.pl/o-lemie/prace/prace-dyplomowe/michal-kielbik/526-lem-kontra-dawkins> (data dostępu: 15 XI 2015).

³⁸ *Tako...*, s. 540; zob. też M. Kielbik, *op. cit.*, s. 53.

³⁹ J. Jarzębski, *Literackie przygody uniwersalnego rozumu. O eseistyce Stanisława Lema*, [w:] *Polski esej. Studia*, red. M. Wyka, Kraków 1991, s. 96; cyt. za: J. Jesiółkowski, *Stanisław Lem jako filozof*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. A. Szahaja, Uniwersytet Mikołaja Kopernika 2002, s. 27, <http://solaris.lem.pl/o-lemie/128-root/529-lem-jako-filozof> (data dostępu: 15 XI 2015).

winnych istnień, Lem z całym oburzeniem odrzuca³⁹. „Okrucieństwo samego procesu życia na ziemi (nawet pomijając kwestię rozmyślnych okrucieństw człowieka) nie dopuszcza myśli, by za wijącym się z bólu stworzeniem stać miał dobrotliwy Kreator”⁴⁰.

Znacznie bliższy Lemowi wydawał się Bóg ujmowany w sposób właściwy teologii negatywnej: ani dobry, ani zły, raczej pasywny niż aktywny, raczej milczący niż mający coś do przekazania ludziom, raczej nieistniejący niż istniejący. Takiego Boga mógł Lem zrozumieć i opisywać go pod postacią prof. Corcorana i prof. Dobba. Ci dwaj po stworzeniu podległych im istnień w świecie cyfrowym nie czuli, by mieli jakiegokolwiek podstawy do ingerowania w wykreowaną przez siebie rzeczywistość. Aby mogła ona wciąż być stworzona, więc uzewnętrzniła poza swego twórcę, musiała być odrębna, autonomiczna. Zrekonstruowany przez Lema mechanizm „okropnego milczenia Boga” oparty jest na spostrzeżeniu, że oddzielone od kreatora byty świadome wraz narastaniem samodzielności wręcz wymuszają na nim nieingerencję – i w ten sposób:

jedyna boskość, jaką znamy, jest milczącą zgodą na każdy ludzki czyn, na każdą zbrodnię, i nie ma wyższej odpłaty nad ponawiający się pokoleniami bunt żelaznych skrzyń, które utwierdzają się, pełne rozsądku, w myślach, że On nie istnieje⁴¹.

W innych swych wypowiedziach Lem nie wykazywał już takiej zgody na niezależność zła w świecie stworzeń i dobroci Bożej, chociaż nawet ludzka logika w odniesieniu do stosunku Boga do świata wskazuje, że „jedyna rzecz, jaką wolno mu robić, to nie wtrącać się, nie istnieć, nie odmieniać niczego w swym dziele, albowiem tylko w nie wzywanej boskości można pokładać ufność...”⁴².

Teoretycznie najmniej łączyło koncepcje Lema z teologią mistyczną, przyjmującą, że drogą do poznania bóstwa jest bezpośrednie zetknięcie się z nim w objawieniu, żywe jego odczucie w głębi własnego jestestwa. Twierdzeniu takiemu przeczy okoliczność, że w powieści *Solaris* bohaterowie fizycznie i psychicznie kontaktują się z fantomami będącymi dowodem wszechmocy lokalnego bóstwa, jakim okazuje się *de facto* solaryjski ocean. Oczywiście, ukazanie się jednemu z bohaterów ogromnej Murzynki z jego fantazji seksualnych⁴³ może wydawać się czymś innym niż zjawienie się Przenajświętszej Panienki, jednak obok strachu to właśnie erotyzm pozostaje zawsze jądrem wszelkiej religii – *misterium tremendum et fascinans*. Efekt ostateczny jest jednoznaczny: bohater postanawia zostać na planecie, by wielbić skłonną do czynienia cudów galaretę. W finalnym zdaniu powieści Kelvin jasno oświadcza: „Nie wiedziałem nic, trwając w niewzruszonej wierze, że nie minął jeszcze czas okrutnych cudów”⁴⁴.

Jedyną siłą, w którą mógł Lem „uwierzyć”, był przypadek, zarówno dający życie, jak i je odbierający. Druga z tych możliwości znalazła swój opis w powieści *Katar*, pochodzącej z późnego okresu twórczości krakowskiego autora (r. 1976). Wykryształowanie się w prozie Lema takiej doktryny, rozciągnięte w czasie, poprzedził nie do końca zatarty szacunek dla matematyki, o której już w początku lat 60. XX w. prozaik wiedział, że w postaci bardziej zaawansowanej zajmuje się ona formułowaniem

⁴⁰ M. Szpakowska, *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*, Warszawa 1996, s. 25; zob. też I. Krupecka, *op. cit.*, s. 238.

⁴¹ S. Lem, *Dzienniki...*, s. 305; zob. też M. Oramus, *op. cit.*, s. 65.

⁴² S. Lem, *Dzienniki...*, s. 304; zob. też M. Oramus, *op. cit.*, s. 65.

⁴³ Zob. S. Lem, *Solaris*, posł. J. Jarzębski, Kraków 2012, s. 50: „Nie nosiła nic oprócz [...] jakby ze słomy uplecionej spódniczki; miała olbrzymie, obwisłe pierśsi [...]. [...] poczwarna Afrodyta”.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 328.

twierdzeń, które nie odpowiadają żadnej rzeczywistości⁴⁵. „Buduje [...] struktury, ale nie wiadomo, czyje. Modele doskonałe (tj. doskonale ściśle), lecz matematyk nie wie, czego to są modele”⁴⁶.

Z kolei w bardziej zbliżonej do rzeczywistości statystyce o roli wyników decyduje ich interpretacja. Nie jest więc matematyka doskonałym językiem opisu rzeczywistości, ponieważ nie mamy pewności, czy sama natura pozostaje w taki właśnie sposób uporządkowana. Jak ujął to Mateusz Głowacki: z biegiem lat pogłębił się pesymizm Lema w sprawie uznania matematyczności natury i w końcu przyjął on, że jest to jedynie skłonność badaczy⁴⁷. Matematyka, w komentarzu tegoż Głowackiego, stanowi wytwór określonego umysłu, który nie potrafi przekroczyć swych możliwości⁴⁸. Okazuje się właściwie religią: „modlitwą do piramidy chaosu”⁴⁹. Zawsze bowiem, gdy podejmuje się dążenie do wykreowania języka doskonałego (akulturowego), załamuje się on i przechodzi w opis rzeczywistości, jaka zjawiła się wbrew wszelkim obliczeniom, zamiarom i przewidywaniom. Jak stwierdzał Lem:

Różnica między „językiem kulturowym” a „językiem akulturowym” nie przedstawia czegoś absolutnego – niestety. Wiara w absolutny charakter tej różnicy należy do całego szeregu iluzji, jakich pozbywamy się z największym trudem⁵⁰.

„A więc świat nie jest matematyczny, tylko statystyczny” – podsumował problem Głowacki⁵¹.

Nawet nieprawdopodobne może zaistnieć, a empiryczny dowód na to stanowi samo życie. „Przypadek biogenezy zdarzył się jednak i odmienił całkowicie oblicze naszej planety”⁵². Tam, gdzie działa przypadek, może też zjawić się konieczność, takie bowiem są reguły zabsolutyzowanej przypadkowości. Reguły padają pod ciężarami wyjątków (które są liczniejsze, niż powinny), wyjątki zaś – na pewnym poziomie częstotliwości – rodzą reguły (zwykle odległe od pełnej doskonałości).

Oryginalna i logiczna zarazem jest Lemowska koncepcja „Boga ułomnego”, który, by przestać być nieruchomym, musi stać się mniej doskonały, a wówczas naraża się na to, że i jego twory będą kalekie. Oznacza to jednak, że aby Bóg mógł stać się bogiem, musi być ułomny jakby immanentnie⁵³. Jak wyjaśnił Kelvin, główny bohater *Solaris*:

Ma to być Bóg ograniczony w swojej wszechwiedzy i wszechmocy, omylny w przewidywaniu przyszłości swoich dzieł, którego bieg ukształtowanych przezeń zjawisk może wprowadzić w przerażenie. Jest to Bóg... kaleki, który pragnie zawsze więcej, niż może⁵⁴.

Taki Bóg, objawiający się dopiero przez to, co stwarza, bliski wydaje się Heglowskiej koncepcji absolutu, różnica między tymi dwoma ujęciami polega jednak na wprowadzeniu do koncepcji Lema pesymizmu i braku wiary w możliwość osiągnięcia doskonałości w końcowym rezultacie. Bóg, który zrezygnował z doskonałości, nie ma szansy na uzyskanie w stworzeniu efektu w pełni zadowalającego. Jeżeli w świecie tkwi jakaś doskonałość, to tylko taka, że ten świat istnieje, a każdy inny nie istnieje. Czego jednak też nie sposób być pewnym.

⁴⁵ M. Głowacki, *Matematyka w twórczości Stanisława Lema*, „Mishellanea” 2001, nr 2/3, s. 29; tekst online: http://kf.mish.uw.edu.pl/mishellanea/m2/m2_04.pdf (data dostępu: 15 XI 2015).

⁴⁶ S. Lem, *Summa technologiae*, posł. J. Jarzębski, Kraków 2000, s. 219–220.

⁴⁷ M. Głowacki, *op. cit.*, s. 31.

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ S. Lem, *Śledztwo*, red. J. Jarzębski, Warszawa 1995, s. 190; zob. też M. Głowacki, *op. cit.*, s. 31.

⁵⁰ S. Lem, *Głos Pana*, posł. J. Jarzębski, Kraków 2003, s. 172; zob. też I. Krupczyka, *op. cit.*, s. 243.

⁵¹ M. Głowacki, *op. cit.* s. 32.

⁵² *Ibidem*.

⁵³ S. Lem, *Solaris...*, s. 316.

⁵⁴ *Ibidem*.

Łukę między istnieniem a nie istnieniem, czyli coś istniejącego „*in between*”, wypełnił już w 1959 r. Bóg nieistniejący stale. W powieści *Śledztwo* pojawia się opinia: „Może i Bóg istnieje tylko czasami? [...] A przerwy w jego istnieniu są bardzo długie?”⁵⁵. Bóg, który „istnieje tylko czasami”, istnieje zatem bardziej potencjalnie niż po prostu. Współczesna myśl teologiczna rozpatruje taką ewentualność, co widać chociażby w artykule Briana Treanora⁵⁶, ale należy zwrócić uwagę, że również znawcy *Starego Testamentu* z dawna już głoszą, że biblijna fraza: „Jestem, który jestem” („*Ehjeħ ascher ehjeħ*”, „*אֲנִי הָאֵלֹהִים אֲנִי הָאֵלֹהִים*”), może też być tłumaczona jako: „Jestem tym, który mogę być” lub „Jestem, którym mogę być”⁵⁷. Za każdym razem fraza ta ma inne znaczenie, ale w każdym przypadku głosi raczej o potencjalności niż o trwałym bycie. Niewykluczone również, że Bóg w naszych czasach postanowił przede wszystkim udowodnić swe nieistnienie – a temu przypuszczeniu nie sposób przypisać wyłącznie blasku nowoczesności, jako że nieodległe od niego są rozważania prowadzone przez Mistrza Eckharta jeszcze na przełomie w. XIII i XIV.

Bezosobowa siła tkwiąca w kosmicznym przekazie omówionym w *Głosie Pana*, która prócz tego, że daje życie, niejako przymusza swego badacza do przyjęcia idei dobra i miłości, znacząco przypomina koncepcję *sacrum* Mircei Eliadego. Różnica polega na tym, że zgodna z nią – oderwana od potrzeb ludzkiego bytowania, ujęta panteistycznie – świętość nie ma ukierunkowania na wartości moralne. Dobro jest w tym rozumieniu jedynie biologicznym i społecznym mechanizmem umożliwiającym przetrwanie gatunku⁵⁸. Taka przenikająca świat boskość nie przenosi się na jej badaczy i nie przyczynia się do dokonywania przez nich prawidłowych wyborów etycznych, czego przykład stanowi sam Eliade – do sierpnia 1945 konsekwentnie głoszący ideały faszyzmu⁵⁹. W powieści Lema krytyczny opór budzi przekraczający logikę teorii *sacrum* nawrót do optymizmu w kwestii zdolności człowieka do opowiadania się po stronie dobra. Kiedy *Głos Pana* został opublikowany, w myśli Zachodu sceptycyzm i pesymizm dopiero się ugruntowywały, więc refleksja Lema nad moralnymi aspektami kosmicznej boskości wcale nie wydaje się zapóźniona.

* * *

Stanowisko antymetafizyczne w filozofii, zdaniem Stefana Sarnowskiego, zrodziło się wraz z samą filozofią i metafizyką, a sprowadza się do kwestionowania wszelkich zasad i źródeł sensu czy też do sprzeciwu wobec prób ukonstytuowania prawdy⁶⁰. Zwykłym osiągnięciem takiej postawy jest poszerzanie wiedzy, ale też może postawa ta daje coś więcej i wykraczanie poza świat zastany to właśnie jego kreacja?

W swej twórczości Lem początkowo polemizował z systemem zasad raczej żartobliwie i mimochodem, nigdy też nie był skłonny do łatwego porzucenia wiary w rozum, niemniej z biegiem lat umacniał się w przekonaniach, że człowiek to „drapieżna małpa”, świat jest chaosem, a logika, geometria czy matematyka to obszar fikcji niemal literackich. Tego jednak nie mógł być już pewny, ponieważ pewność nie była już dlań uchwytana. Choć tego nie chciał, stał się postmodernistą. Jak wielu myślicieli

⁵⁵ *Idem*, *Śledztwo...*, s. 180.

⁵⁶ B. Treanor, *The God Who May Be: Quis ergo amo cum deum meum amo?*, „*Revista Portuguesa de Filosofia*” 2004, nr 4.

⁵⁷ A może też: „Ja będę, kim chcę”. Zob. m.in. R. Owen, *A Treatise of Dogmatic Theology*, wyd. 2, London 1887, s. 104.

⁵⁸ Zob. M. Szpakowska, *op. cit.* s. 87; zob. też M. Kielbik, *op. cit.*

⁵⁹ Zob. A. Laignel-Lavastine, *Cioran, Eliade, Ionesco. O zapomnianiu faszyzmu. Trzech intelektualistów rumuńskich w dziejowej zawierusze*, przeł. I. Kania, Kraków 2010, s. 257.

⁶⁰ S. Sarnowski, *Krytyka filozofii metafizycznej*, Warszawa 1982, s. 10–16.

swych czasów, odchorował modernistyczny optymizm i – zgodnie z trendami zmieniającego się świata i regułami biologii – na starość przeistoczył się w nieznośnego zrzędę. Nie było to już tak interesujące jak wtedy, kiedy się wahał, budził w sobie wątpliwości, niechęć ujawniać sprzeczności i pogrążał się w niejednoznacznościach. To wszakże dopiero cały Lem, ten dawniejszy i ten późniejszy, daje obraz problemów, które są tak stare jak myśl ludzka i nigdy nie znajdują rozstrzygnięć. Z największym też trudem przychodzi zaakceptować, że najbardziej skrajne i wzajemnie wykluczające się poglądy mają oparcie w bogatej i godnej szacunku argumentacji. Równie trudne jest przyjęcie, że to, co po intelektualnych zawieruchach drugiej połowy XX w. obecnie stanowi fundament dla filozofii, chybotliwie tkwi pomiędzy stronami dialektycznego sporu, nigdy nawet nie aspirując do statusu pewności.

Słowa kluczowe / Keywords

Stanisław Lem, Friedrich Nietzsche, metafizyka, ontologia, epistemologia, filozofia nauki, filozofia religii / Stanisław Lem, Friedrich Nietzsche, metaphysics, ontology, epistemology, philosophy, philosophy of science, philosophy of religion

Bibliografia / References

- Csicsery-Ronay jr Istvan, *Książka jest Obcym. O pewnych i niepewnych interpretacjach „Solaris” Stanisława Lema*, przeł. T. Rachwał, [w:] *Lem w oczach krytyki światowej*, wyb., oprac. J. Jarzębski, Kraków 1989.
- Glasenapp Małgorzata, *Femina astralis – kobiecość w powieściach fantastycznonaukowych Stanisława Lema*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, red. J. Jarzębski, A. Sulikowski, Kraków 2003.
- Krupecka Iwona, *Ustanowić wartości. Problematyka aksjologiczna w „Głosie Pana” Stanisława Lema*, „Przestrzenie Teorii” 2006, nr 6.
- Orliński Wojciech, *Co to są sepulki? Wszystko o Lemie*, Kraków 2007.
- Oramus Marek, *Bogowie Lema*, Przeźmierowo 2007.

dr Cezary Wąs (wascezar@gmail.com)

Kustosz Muzeum Architektury we Wrocławiu, adiunkt w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego. Zajmuje się historią architektury współczesnej.

Cezary Was (Museum of Architecture, Wrocław) / Lem's visions of impossible worlds versus contemporary anti-metaphysical trends in philosophy

An anti-metaphysical approach in philosophy, as understood by Stefan Sarnowski, was born at the same time as philosophy and metaphysics and means questioning all principles and sources of sense or an objection to trials of finding the foundation of truth. The usual adoption of such attitude comes from extending knowledge, but maybe it can give something more, what if crossing beyond the existing world is just its creation?

At the beginning of his artistic activity Lem engaged in polemics with the system of rules in a rather amusing and off-hand manner, also he was never likely to abandon easily his faith in the reason, nevertheless with the passing years he was more and more prone to believe that a man is a "fierce ape", the world is a chaos and logic, geometry or mathematics are the areas of almost literary fiction. He could not have been sure of this, though, since certainty stopped being attainable. Although he did not want that he became a postmodernist. As many other thinkers of his time he suffered from modernist optimism and in accordance with trends of the changing world and the rules of biology he eventually became an insufferable grumpy old man. It was not as interesting any more as then when he had hesitated, awaken his doubts, accidentally revealed contradictions and plunged into ambiguity. But only the whole Lem, both the earlier one and the later one, paints the picture of problems, which are as old as human thought and which stay undetermined forever. With highest difficulty it needs to be acknowledged that even the most extreme and mutually excluding ideas have their foundation in rich argumentation which evokes respect. It is equally difficult to accept that, what after the intellectual storms of the second half of the 20th century is presently the basis for thought is wobbling between two sides of dialectic discourse, never even to aspire to a state of certainty.